

Winna czy niewinna?

Tajemnica nieszczęśliwej żony.

Tydzień minął już od śmierci pana Wirskiego. Ciężkie, żałobne milczenie zapanowało w jego domu. Służba przesuwiała się na palcach, szeptem mówiąc do siebie. Pani domu, ubrana w grubą żałobę, nie wychodziła prawie ze swego pokoju, nie rozmawiała z nikim, przestała się zajmować nawet dziećmi. Nie kiedy tylko posępną ciszę przerywały na krótko wybuchy śmiechu i szczebiot dwóch synków: Piotrusia i Julka, którzy zapominając w swej swobodzie dziecięcej o niedawnym nieszczęściu, macili żałobny nastrój.

Pan Lingner nie odjechał po pogrzebie zięcia, ale pozostał przy córce, aby ją pocieszyć. Ojciec i córka mówili ze sobą rzadko i krótko.

Pan Lingner był posępny i jakby ogłuszony nagłą śmiercią zięcia. Nie mógł zrozumieć powodów tego niespodziewanego nieszczęścia, którego poprzednio nic nie zapowiadało ani nie zwiastowało. Pan Lingner głęboko zastanawiał się nad przyczyną niespodziewanej śmierci zięcia.

Pewnego wieczoru, kiedy dzieci już ułożyły się do snu, pan Lingner zapukał do drzwi pokoju swej córki. Wszedł i bez wstępów zadnych powiedział:

— Muszę z tobą mówić! Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia!

— Coś bardzo ważnego? Przestraszasz mnie ojcie!

— Mam nadzieję, że nie masz powodu, by się trwożyć! Joanno! Słuchaj, odpowiadaj mi szczerze i otwarcie! Patrz mi prosto w oczy! Czy twój mąż popełnił samobójstwo?

— Co za pytanie, ojcie?

— Wiesz zapewne, jakie pogłoski obiegają miasto. Powszechnie przypuszczają, że mąż twój nie odebrał sam sobie życia, ale został zamordowany. A czy wiesz, kogo podejrzewają o tę zbrodnię? Krew mi zastygła w żyłach, kiedy to posłyszałem! Ciebie, ciebie podejrzewają! Mówią, żeś ty go zabiła.

— Ojcie, to niegodne oszczerstwo. Jestem niewinna!

— Chcę ci wierzyć, dziecko moje. Nie mogę przypuścić, żebyś ty była zdolną do tak strasznego czynu. Twoje zaprzeczenia uspakajają mnie i pocieszają. A tak byłem przerażony. Spotkałem dziś sędziego śledczego p. Malwiniego, który wyraził mi na przód swoje głębokie współczucie, a potem oświadczył, że z największą przykrością będzie zmuszony wobec obiegających miasto pogłosek przeprowadzić jeszcze raz śledztwo.

— Powtórzę mu to, co już raz powiedziałam. Tego fatalnego wieczoru, kiedy już kładłam się spać, posłyszałam huk wystrzału. Pobiegłam natychmiast do pokoju Edmunda i zastałam go w fotelu z głową zwieszoną na ramię. Skroń przedziurawiona była kulą, a z małej ranki sączył się delikatny strumień krwi. Rewolwer stoczył się na podłogę. Przerażona zaczęłam krzyczeć, wołać pomocy. Służba zbiegła się i pomogła mi przenieść Edmunda na łóżko. Zawezwano lekarza. Było już zapóźno... śmierć nastąpiła momentalnie.

— Czy to istotna prawda?

— Tak, ojcie!

— Przysięgniesz na to!

— Przysięgnę.

— Przysięgniesz na niewinne głowy twych dzieci?

— Ależ... ależ... tak! ojcie.

— Nieszczęsna! Tyś się zawahała!

— Nie, ojcie, mylisz się! Przysięgam ci na głowy mych dzieci!

— Zapóźno... tyś się zawahała... Joanno, spójrz mi prosto w oczy! Ty kłamiesz!

— Nie! ja mówię prawdę!

— Kłamiesz! Ja to czytam w twoich oczach. Co znaczy to twoje zmieszanie, wahanie... Słyszysz!

Ja chcę, ja muszę wiedzieć prawdę! Pomyśl, jeżeli nie wyznasz prawdy mnie, swemu ojcu, to za kilka dni zmusi cię do tego sędzia śledczy.

— A więc tak! niech będzie! Nie będę kłamała ci dłużej! On nie popełnił samobójstwa!

— Zatem... byliście przecież sami! Więc ty... ty! Nieszczęsna! Dlaczegoś to zrobiła?

— Traciłam zmysły... byłam jak oszalała... O! ojcie, ojcie, nie potępiaj dopóki nie wysłuchasz! Nie znałeś mego życia! Nie masz prawa potępiać, boś ty sam winien! O! gdybyś wiedział, ojcie, co ja wycierpiałam przez te szesnaście lat, przez te długie szesnaście lat! Najpiękniejsze lata młodości przeszły w męce, tajonej przed wszystkimi. Nie mogłam już cierpieć dłużej. To wyście winni! Nie kochałam go, nie chciałam wyjść za niego. Ale myśmy byli zrujnowani, a pan Wirski miał wielki majątek, który nas mógł uratować. Skłoniliście mnie, żebym poślubiła człowieka, którego nie kochałam.

— Nikt cię nie zmuszał.

— Zapewne! nikt mnie nie bił, nie głodził, nie więził, w kajdanach nikt mnie nie poprowadził do ołtarza... Ale moralnie zmusiliście mnie... Cóż ja wiedziałam wtedy o życiu, o miłości, ja, niewinna ośm-nastoletnia dziewczyna... Nie kochałam mego męża i pozostał mi na zawsze obcym... Ach! ojcie, czy ty wiesz, co to znaczy dla kobiety życie z człowiekiem niekochanym, człowiekiem wstrętnym... Obcą dla mnie była jego dusza, a wstrętnem ciało! Tyle, tyle smutnych, ponurych dni upłynęło mi w tem pożyciu, tyle strasznych chwil przepędziłam obok tego człowieka, podczas gdy serce moje, młodość moja rwała się ku szczęściu, ku miłości... Tam w stolicy gwarne życie porывa i rozprasza smutne myśli, ale u nas na prowincyi, gdzie dni płyną powoli i leniwo... Prawda, byłam bogata, miałam wielki majątek... Tak! bogactwo odurzyło mnie na kilka miesięcy, ale to minęło wkrótce... Uczułam się znudzona i nieszczęśliwa... Tak! majątek jest rzeczą pożądaną i dobrą, ale dla tych, którzy się kochają... Majątek może uzupełnić szczęście miłości, pozwala korzystać z rozkoszy i upojenia życia... O! ale jakże zimnym jest deszcz złota, kiedy serce nie uderza mocniej... Ja byłam młoda, pragnęłam miłości, a nie kochałam męża mego... Na cóż przydać mi się mogły pieniądze? Piękne tkaniny, pajęczce koronki, lśniąca perły i brylanty jakąż mogą mieć wartość, jeżeli kobieta nie stroi się w nie dlatego, aby zachwycać oczy ukochanego! O! jakże to smutno i nudno pędzić w samochodzie, jeżeli się niema obok siebie drogiego człowieka, na którego ramieniu można wesprzeć głowę, któremu można się zwierzyć z najskrytszych drgnień serca. Pyszne obiady, przyjęcia, bale, teatry, rozrywki?... Jakże nudne i męczące stają się te wszystkie uczyty i zabawy, jeżeli miłość nie okrasza ich swoją obecnością... Ilna na mojem miejscu byłaby zdradzała męża, szukała szczęścia poza małżeństwem... I ja nieraz myślałam o tem... i mnie błyskało oddalone widmo szczęścia, ale nie miałam go już nigdy osiągnąć... Nie miałam odwagi, zbyt dużo przeszkód piętrzyło się pomiędzy mną a szczęściem mojem... Rozwieść się? Nasz dystygowany świat nie uznaje rozwodów...

— Ale chyba tem mniej uznaje morderstwo...

— Och! ojcie, nie szydź, gdybyś wiedział, co ja wycierpiałam...

— Nic cię nie może usprawiedliwić!

— Ja się nie usprawiedliwiam, ja tylko chcę ci powiedzieć, co mnie popchnęło do tego strasznego kroku... Ja przecież nie byłam zła... Chciałabym, ojcie, wyjść gdzieś na ulicę i głośno mówić o mojej męce wszystkim młodym dziewczętom, które marzą o bogatym mężu. Może moje nieszczęsne życie powstrzymałoby je od poślubienia kogoś bez miłości... Małżeństwo może być rajem, jeżeli miłość wyzłoci jego drogę... Bez miłości staje się najsroźszą torturą. Często przeżywałam chwile, kiedy byłabym oddała mój majątek, aby zostać biedną robotnicą, która po ciężkiej pracy wraca w ramiona ukochanego... Miłość!... kochać!... oto są słowa, w których zawarte jest całe szczęście człowieka... A ja?... Przeszła młodość moja, starość zbliżać się poczyną, bo ja postarzałam się zbyt wcześnie. Umrę, nie znając

miłości i zmarnowawszy życie... Teraz wszystko skończone... Żałuję mego szalonego czynu...

— Za późno!...

— Naturalnie za późno!... Cóż chcesz, ojcie? Rozegrała się między nami scena... scena na chłodno, pełna słów okrutnych, raniących... On z wyrafinowaniem okrucieństwem chciał mnie zdruzgotać, przynęcić swoją władzą mężowską... Chciał pokazać, że on jest panem... Gniew, nienawiść, długo tajona, zakipiła we mnie... Oczy zastoniła mi jakaś krwawa mgła... Rewolwer leżał na biurku. Prawie machinalnie wyciągnęłam rękę i pochwyciłam go... Ojcie! teraz wyznałam wszystko — wiesz już wszystko... Osądź, zabij, jeżeli chcesz...

— To byłaby druga zbrodnia, a zresztą kara nie do mnie należy... Odechodzę... ty zaśnij, jeżeli spać będziesz mogła...

Ojciec i córka pożegnali się w milczeniu... Żadne z nich nie zmrużyło oka tej nocy...

* * *

Ekspertyza lekarska wykazała wprawdzie, że p. Wirski popełnił samobójstwo, ale wobec niepokojących pogłosek sędzia śledczy, p. Malwini, rozpoczął po raz drugi śledztwo. Czyinił to z przykrością ze względu na sympatyę, jaką żywił dla pana Lingnera i jego córki, ale sympatyę osobiste musiał ustąpić przed poczuciem obowiązku...

Śledztwo było trudnem do przeprowadzenia, albowiem podejrzenia kierowały się przeciwko pani Wirskiej, a jej przesłuchiwać nie było można, ponieważ zachorowała ciężko. Leżała w łóżku, trawiona gorączką, prawie bezprzytomna...

Lekarze, wezwani na konsylium, skonstatowali zapalenie ślepej kiszki i zdecydowali, że tylko natychmiastowa operacja może uratować chorą.

Wśród lekarzy, którzy mieli asystować przy operacji, był doktor Perdrizet, przyjaciel pana Lingnera od lat najmłodszych.

Na kilka godzin przed operacją pan Lingner poprosił starego przyjaciela o kilka chwil rozmowy na osobności. Wziął od starego lekarza przyrzeczenie, że on sam będzie chloroformował chorą i...

Pan Lingner zawahał się chwilę, wkońcu jednak powiedział:

— Stary przyjacielu, muszę cię prosić o jedną jeszcze przysługę... o wielką, ważną przysługę, która będzie wymagała z twojej strony wielkiego poświęcenia...

— Ależ możesz uważać rzecz już za spełnioną!

— Nie spiesz się tak bardzo... Posłuchaj na przód, o co chodzi, zanim przyrzekniesz... Ty kochasz Joannę, nieprawdaż?

— Jak moje własne dziecko. Pomyśl, przecież to ja byłem przy jej urodzeniu, leczyłem ją w chorobach dziecięcych i później, ilekroć zastybla. Ja byłem przy niej, kiedy rodziła dzieci. Ona nie chciała nigdy innego lekarza, była dla mnie tak życzliwą i dobrą! A teraz biedactwo ma przejść ciężką operację, podczas gdy ci źli niegodni ludzie rzucają na nią takie straszne haniebne podejrzenia... To okropne!

— Sądziysz, że te podejrzenia są bezpodstawne?

— Jakto, pytasz o to?

— Tak pytam. Więc ty jesteś przekonany zupełnie, że ona jest niewinna?

— Ale przysięgnę za nią, jak za samego siebie!

— Stary druhu, za nikogo przysięgać nie należy. Mylisz się. Joanna zabiła swego męża!

Doktor Perdrizet zerwał się z fotelu, na którym siedział i schwycił pana Lingnera za rękę. Sądził, że stary przyjaciel z nadmiaru wzruszeń postradał zmysły.

Ale pan Lingner, spokojny i niewzruszony, powtórzył lekarzowi wyznanie córki.

Doktor Perdrizet musiał uwierzyć.

Zapanowała cisza ciężka, tłoczająca bolesna cisza.

Dwaj starcy spoglądali na siebie w milczeniu. W przeciagu pięćdziesięciu lat swej przyjaźni nie przeżyli chwili podobnie straszej. W oczach lekarza malowało się bezgraniczne przerażenie, patrzył na przyjaciela oniemiały; wzrokiem zapytał go: co począć? co będzie teraz?

AUSTRO-DAIMLER

jazda Non-stop 1914 — Wyścig w Moskwie. — Raid Krakowskiego Klubu automobilowego.

Skład fabryczny dla Galicyi: w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 2, telefon 3434.

Garaż i warsztaty reperacyjne: w Krakowie, ulica Smoleńska L. 31, telefon 107.

Na składzie wozy różnych typów — gumy, oliwa, benzyna i wszelkie przybory.

automobile światowej sławy są **najpewniejsze, najlepsze najelegantsze i najekonomiczniejsze.** — Ostatnie zwycięstwa: Austriacka jazda alpejska 1914 — Zachodnio-niemiecka